

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedrzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, stalinizm, więzienie na Zamku Lubelskim, warunki w celi, więźniowie, relacje między więźniami, przesłuchanie

Szalenie zgrana cela

Wróciłam na kwarantannę [po rozprawie sądowej] i w jakieś dwa tygodnie po tym zostałam znów zawieziona do sądu. Nie wiedziałam po co, nie wiedziałam na co. Okazało się, że przyjechał prokurator z Bydgoszczy, żeby mnie już nie wozić do Bydgoszczy, [odbyło się] przesłuchanie sądu, przez sędziego pana Lipskiego, a jakże, w obecności tamtego prokuratora, z pełnym protokołem, ze wszystkimi szykanami, w sprawie bydgoskiej. Jak mogłam tak bagatelizowałam, jak mogłam tak odbierałam temu wszystkiemu jakiegokolwiek treści większe niż zwyczajna przyjaźń, niż zwyczajne koleżeństwo. Okazuje się, że na nich mieli już wcześniej zamiary, a ja nie mogłam sobie darować tego, że te listy u mnie znalezione, bo myślałam, że to te listy były powodem ich aresztowania, później okazało się, że nie. I tam były wyroki takie: dwaj bracia Andrusiewiczowie, ten mój zaprzyjaźniony ze mną harcerz, dostał siedem lat, był gruźlikiem i ze Sztumu został przywieziony do szpitala w Grudziądzu i resztę wyroku odsiedział w Grudziądzu, w szpitalu. Miał bardzo czynną gruźlicę. Jego brat, Sławek, student Uniwersytetu Gdańskiego, dostał sześć lat, czyli w jednym domu dwie osoby skazane. Hanka Rainew, maturzystka, tak jak i my, moja rówieśnica, dostała cztery lata, piątą z tej grupy, mieszkającą w Warszawie matka zdołała wykupić. Najzwyczajniej w świecie wykupiła ją z UB. Zresztą nie żyje już w tej chwili, dawno Hanka zmarła. I najmłodsza, mająca niecałe siedemnaście lat w chwili aresztowania, Basia Orłowska, dostała rok czasu [i] rok przesiedziała, więc łaski bez, że tak powiem. W każdym bądź razie, wróciłam z tego sądu w Lublinie, z tego zeznania przed prokuratorem i niedługo potem nas przeniesiono do innych cel, już z kwarantanny. Ze mną wtedy na kwarantannie była jeszcze Janka Napiórkowska. Jankę Pielechowską, Napiórkowską i mnie dano do trzydziestej szóstej. Pozostałe już były wcześniej porozsadzane gdzie indziej albo na czwartym [oddziale więzienia na Zamku Lubelskim]. W tej celi trzydziestej szóstej były dwie polityczne, Rogalówna

Jadwiga ze sprawy spod Lubartowa, z partyzanckiej sprawy, jeszcze była Maryla Bochniakowa, Bochniak, też polityczna, ze sprawy Uchnasta, a poza tym była złodziejka i paserka. I znów taka charakterystyczna rzecz. Paserka była analfaberką, w 1952 roku, w wieku lat osiemnastu - dwudziestu. Złodziejka była taka Gienia, nie powiem nazwiska, ale w każdym bądź razie doskonały kumpel więzienny. Która jednego peta nie spaliła sama, żeby się nie podzielić z drugą, która paliła, a nie miała papierosów. W odwrotną stronę różnie bywało. Zresztą później ocalała mnie od kilku przykrych rzeczy. To była szaleni zgrana cela. Karna, bez spacerów, bez książek, bez widzeń, bez wypisek, bez niczego, a praktycznie biorąc zawsze coś tam miałyśmy. Papierosy dziewczyny palące miały. I do jedzenia zawsze coś nam podrzucano w taki, czy w inny sposób. W każdym bądź razie to trwało do końca czerwca. W pewnej chwili dostałyśmy wiadomość, że Kucharzykowa, która cały czas była na czwartym oddziale, celowo zresztą, umieszczona w jednej celi razem z agentem celnym, z kapusiem, została zabrana na Chopina. I nie przywieziona z powrotem. Następnego dnia została zabrana na Chopina Pielechowska. Z tym, że ona była wzięta tuż po obiedzie, i na noc, w nocy przywieziona z powrotem. Ponieważ ja z nimi obiema miałam dużo wspólnego, więc zachodziłam w głowę, co się dzieje. Muszę powiedzieć, że ja byłam bardzo zaprzyjaźniona z druzną Magierską, z Szewczyk i w ogóle z gronem starszych instruktorek. Ale ani razu i w żadnej sytuacji, ani w czasie śledztwa, ani w żadnej celi w ogóle od momentu aresztowania, nie wymieniłam w żadnym kontekście tych nazwisk, kilku nazwisk, bo to nie były tylko te dwa nazwiska. Po prostu nie istniały. Jak przywieźli Pielechowską z powrotem do celi, ona powiedziała wszystko, co chcieli od niej, o co chodziło, tam chodziło o bardzo różne rzeczy, ja nawet wtedy nie zapytałam, czy ją pytano o te dwie osoby. Tylko: „Co jeszcze”, „Co jeszcze?”, „Co jeszcze?” No i pomyślałam sobie, że widocznie skoro nie, no to nie. Na drugi dzień rano mnie wyrwają z celi, ale już nie na Chopina, tylko na moją osiemnastkę, która w międzyczasie została zamieniona na gabinet śledczy. No i mam tam bardzo nieprzyjemną rozmowę z kierownikiem wydziału śledczego, urzędu wojewódzkiego. Rozmowa przebiegała mniej więcej w ten sposób: „Tą znacie?” „Znam”, no bo się nie dało ukryć, że znałam. „Tą znacie?” „Znam”, „Tego znacie?” „Znam.” I tak dalej, później już: „Nie znam”. „Nie znam”. „Nie znam”. No i pytania już szczegółowe o nich wszystkich. No więc naturalnie: nic, zwykła znajomość, zwykła przyjaźń, zwykłe bywanie w domu i tak dalej. No i wreszcie takie znamienne bardzo zdanie: „No cóż, jak nie chcecie mówić, to nie. Bez jednego żołnierza wojna się obejdzie”. A ponieważ ja wtedy miałam język obrotny, to mówię: „No tak, bez jednego żołnierza wojna się na pewno obejdzie.” A ja sobie w międzyczasie robiłam rachunek: ta nic nie powie, ta nic nie powie, ten pewnie nic nie powie, ten nic nie powie. „No tak, bez jednego żołnierza wojna się obejdzie, jak sobie wszyscy powiedzą, że nie pójdą na tą wojnę, no to się wojnę przegra.” Jeszcze tam troszkę było dyskusji mniej czy bardziej miłych i już nie wróciłam na kobiecy.

Data i miejsce nagrania	2012-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"